

dobry tygodnik sądecki

dts₂₄

8 listopada 2020 | nr 45-47 (522-524)
gazeta bezpłatna

728 lat Nowego Sącza



TYGODNIÓWKA MARKA STAWOWCZYKA



Brak szczepionki na głupotę

Wojciech Molendowicz
Z gór widać lepiej

Mniej więcej dwanaście miesięcy temu o tej samej porze pisaliśmy, że rocznie umiera w Polsce z powodu zanieczyszczenia powietrza blisko 40 tysięcy osób. To nieporównywalnie więcej niż z powodu pandemii koronawirusa. Dym z kominów i rur wydechowych atakuje identycznie jak wirus – przez usta i nos. I dobiera się do destrukcji dokładnie tych samych organów, od górnych dróg oddechowych poczynając, przez płuca i serce zatruwa cały organizm. To ciekawa sytuacja, bo osoby świadomie zakażające innych Covid-19 i niestosujące się do nakazów epidemicznych muszą się liczyć z surowymi sankcjami. Palący w piecach trucizną mogą to robić bezkarnie i na oczach wszystkich. Jedna zakażona osoba może zarazić kilka kolejnych, właściciel jednego komina zabija na raty kilkaset osób.

Druga fala koronawirusa uziemiła już niemal całą Polskę. Dorożna jesienna fala czarnego dymu

wdzierającego się każdą szczeliną w nasze życie, na nikim nie robi wrażenia. Statystycznie ten dym zabija każdego dnia 110 osób w kraju. Ale ten wynik nikogo nie obchodzi. Nie wyświetla się na paskach kanałów informacyjnych i nie zaczynają się od niego dzienniki. Nikt nie zamknął z tego powodu sklepów, restauracji, siłowni. Nie trzeba nosić od października do marca obowiązkowych maseczek z filtrem. W zasadzie nic nie trzeba. Można tylko usiąść i płakać. Można też wyjść wieczorem na spacer. Ruch na zewnątrz jest zalecany w ramach budowania odporności przed wirusem.

Tak łapczywie i z taką trwogą wsłuchujemy się w codzienne serwisy pandemiczne,

ale kompletnie nie reagujemy, że transmisją epidemii pyłów zawieszonych od lat zajmuje się sąsiad. Z podziwem i zazdrością patrzymy na europejskie miasta zezwalające na jazdę w centrum wyłącznie elektrycznymi samochodami. Ale żadnego wrażenia nie robią na nas auta rżące na sklepowych parkingach czarną chmurą oleju napędowego. Latem dla klimatyzacji, zimą dla ogrzewania. W środku ktoś siedzi i czyta na telefonie o koronawirusie.

A na koniec dwie wiadomości – dobra i zła. Dobra: setki zespołów naukowców pracują nad szczepionką przeciw koronawirusowi. Zła: ani jeden naukowiec nie pracuje nad szczepionką na głupotę.

Osoby świadomie zakażające innych Covid-19 i niestosujące się do nakazów epidemicznych muszą się liczyć z surowymi sankcjami. Palący w piecach trucizną mogą to robić bezkarnie i na oczach wszystkich

A to ciekawe

Akt lokacyjny z 2007 r.

Nowy Sącz nie posiada oryginalnego aktu lokacyjnego z 1292 r. Wiadomo, że przetrwał kilka pożarów miasta, ale w wieku XIX znany już był tylko z wcześniejszych kopii. Jednak w 2007 r., z okazji 715. urodzin miasta, zrekonstruowano dokument. Dokumentację rekonstrukcji wykonał Szymon Sulecki – paleograf, historyk mediewista z PAT w Krakowie. Ustalił on przypuszczalny rozmiar aktu, grubość wosku oraz grubość odcisku królewskiej pieczęci, a także rodzaj pergaminu. Na tej podstawie akt sporządzono na białej skórze

ciielej sprowadzonej z Włoch. Rekonstrukcją dokumentu zajęła się Ewa Pietrzak – konserwator w pracowni papieru i skóry Zamku Królewskiego na Wawelu. Dokument zaprezentowano uroczystie 8 listopada 2007 r. W rolę króla Wacława wcielił się wówczas Stanisław Choczewski – aktor Teatru Robotniczego (zobacz str. 16). Odtworzony dokument znajduje się w depozycie w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, a jego dokładna kopia w reprezentacyjnej sali ratusza.

(R)



FOT. ODTWORZONY AKT LOKACYJNY NOWEGO SĄCZA FOT. UM NOWY SĄCZ



REKLAMA

**KUPIĘ KAŻDĄ
TOYOTĘ**

531 666 333

**„Dobry Tygodnik Sądecki”
znajdziesz na:**



Pani Renacie Korpak-Wysockiej

Ordynator

Centrum Kardiologii Inwazyjnej, Elektroterapii
i Angiologii w Nowym Sączu
Wyraży szczerego, głębokiego współczucia
i żalu z powodu śmierci



TATY

składają
Właściciele, Zarząd
oraz

wszyscy Pracownicy Spółki Intercard



Kto nie zna przeszłości, nie napisze nowej historii

O takich tłumach sądeczan jak na prezentowanej fotografii z 1929 r., na razie możemy zapomnieć. W dobie panującej pandemii nie można się przecież gromadzić i hucznie świętować. W tej sytuacji urodziny miasta mogłyby minąć bez echa. A tego nie chcemy! W tym trudnym czasie „Dobry Tygodnik Sądecki” sięga do źródeł i do dawnych dziejów. Nic tak nie podnosi na duchu jak świadomość, że nasi przodkowie niejedno przeszli i z wielu sytuacji wyszli obronną ręką. 8 listopada to zatem idealna okazja, by oderwać myśli od współczesności i przenieść się pamięcią do minionych wieków.

Zaczynamy od subiektywnego nierankingu postaci, które na trwałe zmieniły oblicze Nowego Sącza. Bo niby o nich od dawna wszystko wiadomo, książki o nich napisano, ale raz do roku warto tę wiedzę odświeżyć i uzupełnić (str. 5).

Nie tylko dla historyków, ale dla każdego mieszkańca, serwujemy historię Nowego Sącza w pigułce, czyli najważniejsze wydarzenia z dziejów królewskiego miasta. Wstyd byłoby ich nie znać. Warto też spojrzeć na archiwalne zdjęcia, które utrwaliły ważne momenty dziejowe (str. 6-7).

Na przeszłość miasta nie trzeba spoglądać tylko poważnie. W „Brukowcu Sądeckim” mrużymy oko i robimy lekką bekę. Bo turlanie beki przez wieki po sądeckim bruku to czynność jak najbardziej naturalna (str. 8-9).



Narodowe Archiwum Cyfrowe

1929 r. uroczystość na rynku sądeckim

„My Wacław, z Bożej łaski król czeski, książę krakowski i sandomierski, margrabia morawski! Obwieszczam wszem wobec i na przyszłość: żeśmy wiernościom naszym Bertoldowi wójtowi i Arnoldowi z braćmi swymi, synami Tyrmana, tegoż wójtostwa spółnikom, zezwolił na założenie miasta naszego Sącza w miejscu onem, gdzie obecnie leży wieś Kamienica: dołączając do tegoż miasta 72 łany, które odłączymy i zupełnie uwolnimy od każdego z ludzi. (...)”

Fragment aktu lokacyjnego Nowego Sącza

Sądeczanom marzy się odbudowa zamku, śmiało wizje i piękne koncepcje powracają niczym bumerang. Niestrudzenie o przywrócenie dawnej świetności królewskiego grodu zabiega Adam Orzechowski. Ale poddaje też nowy pomysł, który mógłby uczynić z Nowego Sącza unikalną perelkę. Ciekawe co o tym sądzicie? (str. 10)

Nie byłoby obecnego kształtu miasta, gdyby nie zamieszkujący je niegdyś Żydzi. Chrześcijaństwo i Żydzi stanowili niegdyś dwie odrębne grupy, ale potrafiące współdziałać dla wspólnego dobra. O ciekawych, choć zapomnianych postaciach, opowiada historyk Łukasz Połomski. Przy okazji zauważa, że od przodków powinniśmy się uczyć jednego – życia w zgodzie, z poszanowaniem różnic (str. 11).

Ten rok jest wyjątkowo obfity w jubileusze. 110 lat obchodzą kino Sokół i Klub Sportowy Sandecja. O dawnych dziejach i współczesnym ich upamiętnieniu na str. 13-15.

Jest też okazja do wspomnień, jak dawniej urodziny miasta obchodzono, o tym w fotogalerii Jerzego Cebuli (str. 16) i w felietonie Jerzego Widła (str. 17).

Podobno społeczność, która nie zna swej przeszłości, nie ma szans na napisanie nowej historii. Zakończymy więc nieco patetycznie, słowami Cicerona: „Historia testis temporum, lux veritatis, vita memoriae, magistra vita” („Historia jest świadkiem czasów, światłem prawdy, życiem pamięci, nauczycielką życia”).

Dobrej lektury!

REDAKCJA

ZAPRASZAMY DO NOWEGO SALONU

WIKAR Nowy Sącz, ul. Węgierska 168
Tel: 18 414 04 20 www.nissan.wikar.pl



OKNA I DRZWI

TRADYCJA
FABRYKA OKIEN

PROMOCJA
tylko teraz bez dopłaty!

Innowacyjna
technologia
zgrzewania
V-STAR tylko w
Tradycji!

Firmowy Salon Sprzedaży
ul. Elektrodowa 47, Nowy Sącz
tel. (+48) 18 440 00 14 www.tradycja.biz



Galeria Trzy Korony



Ponad 120 lokali handlowych



Multiplex Helios



Restauracje, kawiarnie, browar



Nowoczesna bawialnia dla dzieci



ul. Lwowska 80, Nowy Sącz



galeriatrzykorony.com.pl



GaleriaTrzyKorony





To nie czeski błąd króla

»→ Wojciech Molendowicz

Wybrać dziesięć najważniejszych postaci w dziejach Nowego Sącza? Tylko szaleńiec by się odważył. Zresztą po co dzielić ludzi „według ważności” i zasług dla miasta. Każdy sądeczanin był i jest ważny dla Nowego Sącza. O niektórych zaś szczególnie historia każe nam dziś pamiętać. Ot, taki nasz urodzinowy nieranking.

Król Wacław II podpisał akt lokacyjny miasta Nowego Sącza. To fakt historyczny. I choćbyśmy przeczytali o nim najgorsze rzeczy – że pijak i ladaco – to jednak 8 listopada 1292 r. jednym pociągnięciem gęsiego pióra na zawsze zapisał się w historii miasta. A Nowy Sącz wpisał na listę obecności w dziejach świata. To było mile z jego strony. Ale gdyby Wacław wiedział, że potomni będą się go trochę wstydzili i próbować spychać na peryferie miasta oraz pamięci, to może by się zawahał z tym podpisem. Od lat słychać, że założyciel miasta zasługuje na nieco może poważniejszą ulicę niż ślepa-boczna Boya Żeleńskiego. Poza tym to nie Polak, a Czech, więc złośliwi konkurenci np. z Tarnowa mogliby mieć argument, że akt lokacyjny Nowego Sącza to był czeski błąd króla.

Cóż począć, od tego momentu – czyli „od zawsze” – Nowy Sącz będzie już miastem multi-kulti, w którym obcokrajowcy, napływowi, a może nawet – przepraszam za wyrażenie – uchodźcy, będą odciskać swój trwały ślad. I nie ma sensu nawet powtarzać, że przez wieki żyli tu obok siebie: Polacy, Żydzi, Niemcy, Austriacy, Łemkowie, Czesi i kilka innych jeszcze nacji. To oczywista oczywistość.

Inny Czech z pochodzenia dr Karol Slavik, burmistrz w latach 1887–1894 zmarł na zakażenie krwi 13 listopada pełniąc swoje obowiązki. Czyli zginął na posterunku. Do infekcji doszło wskutek skaleczenia podczas kolejnego wielkiego pożaru Nowego Sącza, w gaszeniu którego Slavik – autor nowatorskiego na owe czasy regulaminu „porządku i straży bezpieczeństwa ogniowego” – brał aktywny udział. Przez współczesnych sobie Karol Slavik potraktowany został jak bohater, przez potomnych zapomniany, w przeciwieństwie do rodaka Wacława nie zasłużył nawet na peryferyjną ulicę. Czeski błąd? Nie, raczej polski. Za kilka dni przypada rocznica śmierci burmistrza, więc może by tak...

Asforo o dawnych burmistrzach, to 8 listopada warto pamiętać o Romanie Sichrawie. W grudniu 1939 r. na żądanie Niemców, domagających się od niego wytypowania dziesięciu najważniejszych obywateli miasta jako zakładników, dziesięć razy wpisał swoje nazwisko. Chyba nawet na Niemcach zrobił ten gest wrażenie, a Sichrawa chcąc ograć okupanta wpisał się na listę najznamienitszych sądeckich postaci. Dziesięciu? Stu? Bez znaczenia, rankingi i plebiscyty raczej skłócają ludzi, a wielcy sądeczanie powinni łączyć lokalną społeczność.

Jeśli miarą zasług zapisujących dokonania przodków w naszej pamięci jest pchnięcie miasta na nowe tory, to w sensie dosłownym uczynił to Julian Dunajewski. W Nowym Sączu spędził co prawda tylko najmłodsze lata, ale to w I LO zdał maturę. Ten późniejszy poseł do Sejmu Galicyjskiego z obwodu sądeckiego i minister skarbu Cesarstwa, był jednym z najaktywniejszych – jak byśmy to dzisiaj powiedzieli – lobbystów,

by nowa linia kolejowa nie ominęła Nowego Sącza. A przecież mogła. 18 sierpnia 1876 r. wjechał tu pierwszy pociąg, a wraz z nim nastała nowa era w dziejach Nowego Sącza, która na zawsze zmieniła oblicze miasta. W jakimś sensie tamte decyzje sprzed niemal 145 lat do dziś mają wpływ na miasto i jego kondycję gospodarczą. To przecież w Nowym Sączu działa najnowocześniejsza w Polsce fabryka taboru kolejowego – Newag, bezpośredni spadkobierca powstałych wówczas Warsztatów Kolejowych. Jak ważna była i jest kolej dla Nowego Sącza, niech świadczy fakt, że Julian Dunajewski otrzymał za te zasługi tytuł honorowego obywatela. 143 lata później honorowe obywatelstwo otrzymał prezes Newagu Zbigniew Konieczek – też człowiek związany z koleją, tyle, że w jej najnowocześniejszym wydaniu. I jak tu nie wierzyć w stare sądeckie porzekadło: „kto ma w głowie olej, ten idzie na kolej”.

Drugim wielkim impulsem rozwojowym miasta było podniesienie go do rangi województwa w 1975 r. Ale to już były decyzje polityczne ówczesnych komunistycznych władz, a poza tym województw stworzono 49, więc tu niczyjego szczególnego wysiłku nie było potrzeba. Edward Gierek, I sekretarz KC PZPR, podobnie jak kiedyś król Wacław jednym ruchem pióra wywindował Nowy Sącz na inny poziom. Stolica regionu – prawda, że to brzmiało dumnie. Są tacy, którzy tęsknią za tym.

Asforo o gospodarczych przymiotach Nowego Sącza wspomnieliśmy, to miasto w całej Polsce podziwiane jest za przedsiębiorczość swoich mieszkańców. Ogólnopolskie media lubią używać określenia „miasto milionerów”, co akurat brzmi nieco pretensjonalnie i nasuwa skojarzenie jakbyśmy tu nie wiadomo na jakich pieniądzach siedzieli. Poza tym milionerzy zawsze budzili zazdrość, a ta nigdy nie jest dobra. Dobra jest pracowitość i odwaga. Najwięksi sądecki przedsiębiorcy są zgodni. Nie byłoby gospodarczego i ekonomicznego boomu Nowego Sącza i regionu, gdyby nie Kazimierz Pazgan. Współzałożyciel Konspolu niemal o dekadę wyprzedził polską wolność gospodarczą. Ktoś powiedział nawet, że Pazgan swoją działalnością biznesową zmienił na trwałe oblicze Nowego Sącza, wyważając drzwi, którymi łatwiej było już wejść innym. Również honorowy obywatel miasta.

Ijeszcze jeden honorowy obywatel – Władysław Barbacki. Ten były burmistrz ma akurat swoją ulicę. I to nie jakąś polną drogę, tylko całkiem solidną główną arterią na Wólkach. Jak wszystkie wielkie postaci kontrowersyjny, ale głównie w ocenie związków zawodowych i działaczy PPS. Zresztą kto zna kogoś niekontrowersyjnego, niech pierwszy rzuci kamień. Inną cechą wyrazistych postaci są ich dokonania, w przypadku Barbackiego namacalne i służące Nowemu Sączowi od stu lat. To on zrealizował budowę wodociągów i kanalizacji (choć nie on zaplanował), wybrukował centrum, uruchomił elektrownię, wytyczył planty, otworzył szpital, miejską rzeźnię, wybudował dworzec kolejowy, wyremontował zamek... To tak z grubsza.

Niby o wszystkich wspomnianych postaciach od dawna wszystko wiadomo, książki o nich napisano, ale raz do roku – 8 listopada – warto powspominać. Za rok o tej samej porze w naszym subiektywnym nierankingu wspomniemy inne postaci, które na trwałe zmieniły oblicze Nowego Sącza.



Roman Sichrawa



Julian Dunajewski



Władysław Barbacki

ZDJĘCIA: ARCH. UM NOWEGO SĄCZA, WIKIPEDIA



Historia Nowego Sącza w pigułce

8 XI 1292

Król czeski Wacław II wydał w Krakowie przywilej lokacyjny Nowego Sącza. Na mocy dokumentu synowie wójta starosądeckiego Tylmana – Bertold i Arnold mogli założyć miasto na terenie wsi Kamienica. Tak narodził się Nowy Sącz.

1350/60

Za panowania Kazimierza Wielkiego w Nowym Sączu wybudowano zamek, który otoczono murami. **(Więcej na str. 10)**

1370

Rycerstwo polskie powitało w Nowym Sączu Ludwika Węgierskiego, przybyłego w celu objęcia tronu polskiego.

1410

Władysław Jagiełło i wielki książę litewski Witold przygotowywali w Nowym Sączu plan rozprawy wojennej z Krzyżakami.

1448

Zbigniew Oleśnicki – biskup krakowski podniósł kościół św. Małgorzaty do godności kolegiaty, ustanawiając przy niej kapitułę kolegiacką. Nowy Sącz stał się ważnym ośrodkiem administracji kościelnej, swoim zasięgiem obejmując niemal całą diecezję tarnowską, znaczną część diecezji krakowskiej, rzeszowskiej i przemyskiej.

1453

Kazimierz Jagiellończyk pozwolił miastu wybudować most na Dunajcu i pobierać myto.

1469–1470

W zamku w Nowym Sączu przebywali synowie króla Kazimierza Jagiellończyka. Tu pod okiem Jana Długosza i Kallimacha pobierali nauki.

1600–1601

„Morowe powietrze” spustoszyło Sącz.

1611

Miasto dotknął wielki pożar. Spłonął ratusz, trzy kościoły i duża część domów. Z pożaru cudownie ocalał obraz „Przemienienia Pańskiego”.

1655

Wojska szwedzkie zajęły Nowy Sącz, ale w tym samym roku najeźdźcy zostali wypędzeni. Nowy Sącz był pierwszym miastem, który wyzwolił się spod szwedzkiego potopu.

1665

Kolejna zaraza spustoszyła miasto, liczba mieszkańców spadła do 1320 osób. **(Więcej na str. 11)**

1673

Król Michał Korybut Wiśniowiecki zezwolił na osiedlanie się Żydów Nowym Sączu.

1768

Ogień zniszczył zamek.

1770

Nowy Sącz i Sądecczyzna na mocy uniwersału w Mogilnie zostały wcielone przez Austriaków do Królestwa Węgierskiego.

1971

Pod Konstytucją 3 Maja podpis złożył m.in. marszałek Sejmu Wielkiego Stanisław Małachowski – ostatni przedrozbiorowy starosta sądecki.

1793

Wyburzone zostały mury obronne miasta.

1818

Uruchomiono Gimnazjum (późniejsza szkoła im. Jana Długosza).

1830

W Nowym Sączu zamieszkał Chaim Halberstam, cieszący się wśród chasydów galicyjskich sławą świętobliwego cadyka.

1865

Nowy Sącz stał się centrum obwodu, który objął swoim zasięgiem powiaty: ciężkowicki, czarnodunajewski, grybowski, krościeński, krynicki, limanowski, nowosądecki, nowotarski, starosądecki i tymbarski.

1876

W dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa I otwarto kolej tarnowsko-lełuchowską.

1884

Zaczęły działalność Warsztaty Kolejowe.

1892

Do użytku został oddany budynek „Sokola”.

1894

Kolejny wielki pożar zniszczył północno-zachodnią część miasta, w tym budynek poczty, kamienice w rynku, ratusz, klasztor jezuicki, gimnazjum, synagogę, młyn. W ratuszu spłonęły m.in. dokumenty potwierdzające nadanie Sączowi przywilejów królewskich.

1897

Wybudowano nowy ratusz według projektu Jana Perosia.

1903

Miasto powiększono o przedmieście zwane „Piekłem”.

1906

Przy ul. Młyńskiej zaczął działalność szpital miejski. Dla pacjentów przygotowano 92 łóżka na oddziałach: chirurgicznym, wewnętrznym, położniczym i zakaźnym.

1910

Przy „Sokole” rozpoczęło działalność pierwsze w Nowym Sączu kino „Illusion”. **(Więcej na str. 13)**

1910

Powstał klub „Sandecja”. **(Więcej na str. 14–15)**

1911–1912

Wybudowano wodociąg, w tym samym czasie powstała kanalizacja. **(Więcej na str. 12)**

1912

Uruchomiono elektrownię miejską, w marcu po raz pierwszy zapłonęły w Nowym Sączu lampy elektryczne.

1914

Do Nowego Sącza weszły oddziały legionowe pod dowództwem Józefa Piłsudskiego.



1914 – Grupa ułanów z I Brygady Legionów na postoju w Nowym Sączu podczas kampanii podhalańskiej. Widoczny dowódca 1 Pułku Ułanów Legionów Polskich – Władysław Belina-Prażmowski (w środku) w towarzystwie Gustawa Orlicz-Dreszera (z prawej) i Stanisława Grzmota-Skotnickiego (z lewej).



Dwudziestolecie międzywojenne – Dzielnica „Piekło”



30.01.1928 – Józef Piłsudski przechodzi przed frontem kompani honorowej. Widoczny także m.in. gen. Stanisław Wróblewski.



1934 – Pogrzeb generała Bronisława Pierackiego



1915

W siedzibie Dyrekcji Skarbowej przy ul. Jagiellońskiej 52 cesarz niemiecki Wilhelm II zwołał naradę wojenną. Uczestniczyli w niej arcyksiążę Karol I Habsburg, generałowie Paul Hindenburg i Erich Ludendorff oraz marszałek August von Mackensen, opracowując plan przełamania frontu pod Gorcami.

1918

Bez rozlewu krwi zajęto koszary austriackie. Na stacji kolejowej zawisł transparent: „Wolna, Zjednoczona, Niepodległa Polska”.

1934

W Nowym Sączu odbył się pogrzeb generała Bronisława Pierackiego. Z uroczystości Polskie Radio przeprowadziło pierwszą w swojej historii transmisję spoza Warszawy.

1934

Katastrofalna powódź nawiedziła miasto. Zginęło 16 mieszkańców, a starty materialne oszacowano na 1 mln 275 tys. złotych.

1939

Do miasta wkroczyły oddziały niemieckie.

1940

Utworzono getto żydowskie.

1941

W Biegonicach okupanci rozstrzelali 44 osoby, w tym artystę malarza Bolesława Barbackiego oraz księży Władysława Deszcza i Tadeusza Kaczmarczyka.

1942

Likwidacja getta żydowskiego, do obozu w Belżcu trafiło kilkanaście tysięcy Żydów.

1945

Tuż przed wkroczeniem Armii Czerwonej został wysadzony zamek sądecki, który podczas okupacji był m.in. magazynem broni wojsk niemieckich.

1946

Miasto liczyło 22 647 mieszkańców.

1958

Rada Ministrów podjęła uchwałę inicjującą program rozwoju gospodarczego powiatu nowosądeckiego i miasta Nowy Sącz (tzw. eksperyment sądecki), który zapoczątkował ożywienie społeczno-gospodarcze regionu.

1958

Utworzono Spółdzielnię Mieszkaniową, zaczęto budowę pierwszego w mieście osiedla mieszkaniowego „Łany”.

1960

Rozpoczęto budowę osiedla „Przydworcowe”, a następni osiedli: „Szujskiego” i „Barskie I”.

1973

Powstało osiedle „Milenium”, zaczęła się budowa obwodnicy wzdłuż rzeki Kamienicy.

1975

Powstało województwo nowosądeckie z siedzibą w Nowym Sączu. W jego skład weszły cztery zlikwidowane powiaty: nowosądecki, gorlicki, limanowski i nowotarski.

1981

Strajk w ratuszu. Nowy Sącz był pierwszym miastem w Polsce, w którym doszło do okupacji budynku ratusza – siedziby władz PRL przez „Solidarność”.

1981

Stan wojenny, internowanych zostało 27 działaczy „Solidarności” z Sądeckizny.

1990

Przeprowadzono pierwsze w powojennej Polsce wolne wybory samorządowe, w których wygrał KO „Solidarność”. Na prezydenta miasta został powołany Jerzy Gwiżdż.

1992

W Nowym Sączu powstała pierwsza niepaństwowa uczelnia – Wyższa Szkoła Biznesu.

1994

Na Gieldzie Papierów Wartościowych zadebiutowała sądecka spółka Optimus.

1998

Zaczęła działalność Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa.

1999

W wyniku reformy administracyjnej Nowy Sącz utracił status miasta wojewódzkiego, stając się częścią województwa małopolskiego.

2005

ZNTK (dawne Warsztaty Kolejowe) po modernizacji zaczęły działalność pod nazwą Newag.

2015

Otwarto nowy odcinek obwodnicy północnej, łączący nowoczesną estakadą mostową nad Dunajcem Nowy Sącz z Chelmcem.

(RED)

ŹRÓDŁA:

J. LEŚNIAK, „NOWA ENCYKLOPEDIA SĄDECKA”;
L. MIGRAŁA, „HISTORIA NOWEGO SĄCZA”



10.1935 – Premier Marian Zyndram Kościółkowski (w środku) wmurowuje akt erekcyjny pod budowę Domu Związku Strzeleckiego. Za premierem widoczni ministrowie: spraw wewnętrznych Władysław Raczkiewicz oraz komunikacji Michał Butkiewicz.



1939 – Pogrzeb volksdeutschów w Nowym Sączu



1943 – Panorama miasta



1934 – Katastrofalna powódź dotknęła Nowy Sącz



Rynek sądecki w latach 70. XX wieku

ZDJEŃCA: NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Z „Brukowcem” przez wieki

Urodzinowy „Brukowiec” historyczny? Dlaczego nie, przecież ludzie, sytuacje i zachowania, z których można zrobić lekką bekę, zdarzały się zawsze. Poza tym turlanie beki przez wieki po sądeckim bruku to czynność jak najbardziej naturalna (przypadkiem nam się zrymowało). Łoskot toczonych beki to dźwięk miły naszemu uchu. Czy zatem przez 728 lat istnienia Nowego Sącza działo się coś... hm nietypowego? Pogmeraliśmy, poszperaliśmy i coś się znalazło.

Kolega oglądacza zwłok

URZĘDASY. Rządzący od zawsze lubią opowiadać, że urzędników jest stanowczo za dużo i to we wszystkich możliwych urzędach. Czasami nawet obiecują, że powysyłają nadplanowych urzędników do jakiejś prawdziwej pracy, ale potem zamiast zwalniać, nieustannie przyjmują nowych. Przecież armia kolegów potrzebuje etacików. Najłatwiej ich poupychać w różnych urzędach pracy, bo to najskuteczniejszy sposób walki z bezrobociem wśród kolegów.

Ale nie zawsze tak było. Bywało normalniej. 17 stycznia 1867 r. na wniosek pierwszego burmistrza Nowego Sącza Juliana Gutowskiego rada miejska ustaliła stan etatowy sądeckiego magistratu. W liczbie? Nie uwierzycie, że dało się w tyłu chłopu opędzić całą robotę. 14 urzędników miejskich! Dwóch sekretarzy, czterech kancelistów, lekarz, kasjer, rachmistrz, kontroler,

budowniczy, rewizor, zarządca i woźny. Tyle. Do roboty panowie.

Zresztą 66 lat później w 1933 r. statut magistratu w Limanowej przewidywał zatrudnienie ledwie 9 osób w urzędzie na następujących stanowiskach: sekretarz, kancelista, strażnik gminny, stróż nocny, rachmistrz, kasjer, lekarz miejski, pielęgniarka i akuszerka.

Jeszcze ciekawszą lekturą wydaje nam się budżet rady gminy w Andrzejówce k. Muszyny. Na co pradiadkowie wydawali swoją wspólną kasę? 2 marca 1933 r. uchwalono, że: pensja naczelnika gminy będzie wynosić 130 zł, ale jego zastępcy już tylko 10 zł, sekretarza gminnego 210 zł, oglądacza zwłok 15 zł, a oglądacza bydła 65 zł. Na inne wydatki trzeba z gminnej kasy wyasygnować m.in.: na materiały kancelaryjne i druki – 25 zł, diety i koszty podróży – 70 zł, utrzymanie szkoły – 97 zł i 60 gr, koszty leczenia ubogich – 5 zł i tyle samo zasiłek dla Ochotniczej Straży Pożarnej.

Oczywiście zachodzi pytanie, gdzie pracowali wówczas koledzy i znajomi królika? Przecież nie wszyscy mogli być oglądacami zwłok albo bydła. Być może byli stolarzami, szewcami albo bednarzami i toczyli wesoło bekę ulicami miasta.

(KOL)

Alkoholizm to małe piwo

WIELKI KAC. Przyznacie, że od takich wiadomości może się zakręcić w głowie. Strzelmy zatem coś mocniejszego z żalu, że nasi koledzy nie mają dla nas żadnych etacików. Zresztą cóż to dzisiaj za strzelanie bani? Kiedyś to się pilo w



Narodowe Archiwum Cyfrowe

REKLAMA

Wyprzedaż Hyundai 2020.

Suma korzyści do
14 000 zł



TUCSON

KONA

i30

WIKAR

Nowy Sącz, ul. Węgierska 168

tel. 18 414 0 413, e-mail: hyundai@wikar.pl



Samochody prezentowane w reklamie to: i30 N Line 1.0 T-GDI 6MT, KONA Premium 1.6 CRDI i Tucson N Line 1.6 CRDI 7DCT 2WD 48V o zużyciu paliwa średnio we wszystkich fazach odpowiednio: od 5,4 do 6,2 l/100 km, od 5,5 do 5,9 l/100 km i 5,4 do 5,9 g/km CO₂, odpowiednio: od 123 do 140 g/km, od 134 do 141 g/km i od 141 do 155 g/km. Prezentowana suma korzyści dotyczy Hyundaia Tucson N Line 1.6 CRDI 7DCT 2WD 48V. Składa się na nią upust gotówkowy 12 000 zł oraz premia za odkup obecnego samochodu 2 000 zł. Jest ona rekomendowaną sumą korzyści brutto i nie wyklucza wprowadzenia promocji dealera. Promocja obowiązuje od 01.10.2020 do odwołania lub wyczerpania zapasów.

BRUKOWIEC SĄDECKI

DODATEK NIEREGULARNY DTS

NOĆNIK

codzienny

królewskim Nowym Sączu, na potęgę! Czcigodni sądeczanie chlali tak ostro, że 1 listopada 1844 r. ks. Bartłomiej Janczy powołał do życia Towarzystwo Wstrzemięźliwości. Powód? Prozaiczny – powszechna delirka. Już w 1850 r. połowa dorosłych sądeckich parafian złożyła śluby przynajmniej częściowej abstynencji.

Ale żeby była jasność, głębokie zagłębienie do kieliszka nie było w owym czasie tylko sądecką specjalnością. Dwa tygodnie wcześniej identyczne towarzystwo założył w Limanowej ks. Jan Warpęcha. W ciągu dwóch miesięcy wstąpiło do Towarzystwa składając jednocześnie śluby 1015 osób! Statystycznie to jakby powoła dorosłych obywateli snuła się po mieście na mniejszym lub większym rauszu. Część z nich miała już status „pijaków notorycznych”. Ale kiedy pogrzebać głębiej to okazuje się, że owe Towarzystwa Wstrzemięźliwości niekoniecznie spełniły swoją rolę. Beztrosko chlano nadal. Sto lat później 10 czerwca 1937 r. ks. dziekan Józef Stabrawa z Mszany Dolnej złożył interpelację w limanowskim Wydziale Powiatowym w sprawie „przestrzegania otwarcia szynków, które zakłócały spokój publiczny w porze letniskowej i sprzyjały w późnych porach szerzeniu się socjalizmu”.

No i proszę. To, że szerzył się wśród ludu alkoholizm to małe piwo. Gorzej, że obywatele w stanie upojenia szerzyli socjalizm. Wódka i socjalizm to już zabójcza mieszanka. Gorsza niż nadmiar urzędników.

(SKOL)

Rachować trzewiki do pary

GRUNT TO FACH. No dobrze, zapyta ktoś przysięgłomnie, to czymże się trudnił prasądeczanin, zanim wymyślono urzędy pracy i tym podobne przechowalnie dla kolegów? Otóż dokument rajców sądeckich z 4 lipca 1467 r. potwierdza istnienie w mieście kilku specjalności rzemieślniczych. Najliczniej wymienia rzeźników, szewców i piekarzy, ale odnotowuje także blech (to taka jednoosobowa działalność gospodarcza gdzie bielono płótno), łaźnię oraz kuźnice. To ostatnie, to coś jak dzisiejszy warsztat samochodowy, gdzie się koniom letnie podkowy wymieniano na zimowe.

Wychodzi jednak na to, że najbardziej opłacało się być szewcem. Szewc to miał hyc! W konkurencyjnym Starym Sączu 15 września 1889 r. nawet szkołę szewską otwarto! Źródła nie podają czy na matematyce uczono tam rachować trzewiki do pary. Ano takie buty. Ale Stary zawsze lubił się odróżniać od Nowego, więc tam przodowało kuśnierstwo, garbarstwo i kowalstwo. Przeszłość, jednak pewien znajomy „Brukowca” ze Starego Sącza do dzisiaj mówi, że każdy jest kowalem własnego losu, bo inaczej to mu życie skórę wygarbuje.

(KOP)

Subiektywnie o subiektach

NIEDZIELE HANDLOWE. Ale żeby nie było tak wesoło, to ludzie pracy przeżywali tu ciężkie chwile. Jakies sto lat z hakiem przed tym, zanim podniósł się lament nad wyższością niedziel niehandlowych nad handlowymi, Nowy Sącz temat przerobił na swoim przykładzie.

Wiadomo, sądeckie chłopaki zawsze były wyrywne i musiały być przed wszystkimi. A działo się to w czasach, kiedy nawet w wizjach sciencfiction nikomu nie śniły się galerie handlowe.

16 października 1905 r. zastrajkowali sądecy subiekci (jak ktoś nie wie, kto to subiekt, musi wrócić do pewnej lektury obowiązkowej ze szkoły podstawowej). A czego się domagali? Pudło – nie pieniędzy! Zmniejszenia ilości godzin pracy i prawa do świętowania niedziel. Brzmi jakoś znajomo, prawda? Ale nie wyciągaj obywatelu pochopnych wniosków! Nie oceniaj subiekta, nie wyrażaj subiektywnych opinii, poznaj nagie fakty. Chłopaki strajkowali, bo mieli dość tej roboty. Decyzją władz lokalnych wszystkie sklepy w Nowym Sączu miały być czynne przez 30 dni w miesiącu do godziny 22!

Co im na to odpowiedzieli pracodawcy? Nie wiemy, źródła milczą jak zakłète. Ale być może przypomnieli niesubordynowanym subiektom, że przecież niektóre miesiące jednak mają 31 dni. Więc o co burza w szklance wody?

(KESZ)

A dochody gdzie obracają?

INWESTYCJE MIEJSKIE. Wypuszczając się na spacer przez wieki po Nowym Sączu nijak nie da się o rajcach miejskich nie wspomnieć. I żeby była jasność – radny to nie jest żaden współczesny wynalazek. Pierwsza wzmianka o działalności rajców pojawiła się 13 grudnia 1315 r. Przyznacie, że dwie 13 w dacie inauguracyjnej, to była niezła wróżba dla tego miasta. Jazda bez trzymanki.

Z radą miasta to zawsze były przeboje. Można by nawet powiedzieć, że to, co teraz przechodzi prezydent Ludomir Handzel z radnymi, to jest pikuś. Mały pikuś. Taki król Zygmunt III Waza to dopiero miał jaja z radnymi. Niby nie ukazywała się w Nowym Sączu jeszcze żadna gazeta ani portal się nie klikał, ale relacje się zachowywały. Dla przykładu: 20 października 1620 r. król nakazuje sądeczanom „obracanie zysków ze sprzedaży przemycanych i zaaresztowanych towarów na naprawę murów i baszt miejskich”. No i wszystko byłoby ok, w końcu deweloperka miejska to zawsze był niezły biznes, ale radni zamiast zrobić królowi na rękę, zrobili mu wbrew. I na to też są dowody na piśmie!

Otóż sześć lat później, bo 7 sierpnia 1626 r., król Zygmunt III Waza znowu zajął się sądeczki sprawami i zarzucił tutejszym rajcom, „iż biorąc dochody i pożytki miejskie na naprawę murów, nie naprawiają ani baszt, ani wież, owszem pustoszą je, a dochody miejskie nie wiedzieć gdzie się obracają”. No i co wy na to czcigodni sądeczanie? Cztery lata minęło, a władza absolutna ciągle się musi z radnymi użerać i dociekać, gdzie się dochody miejskie i na co obracają? Król miał zresztą gorzej od prezydenta, bo nie mógł się poskarżyć do RIO.

(BOB)

Odpal se race

BOMBOWA SPRAWA. Jak wiadomo styczeń jest w Nowym Sączu miesiącem piromanów, miłośników fajerwerków i sztucznych ogni. Zaczyna się 1 stycznia o północy, kiedy wszyscy



Narodowe Archiwum Cyfrowe

lubią sobie postrzelać. Dziecinada. To dzisiaj, ale kiedyś strzelanie było o niebo głośniejsze. Dla przykładu 2 stycznia 1946 r. około godz. 20. w samym centrum Nowego Sącza huknęło tak konkretnie, że spadł z cokola odsłonięty miesiąc wcześniej pomnik żołnierzy radzieckich. Gruba sprawa, sami przyznacie. Fajerwerki przeznaczone dla dużych chłopaków odpalił oddział Armii Krajowej Stanisława Piszczka. Huk był tak głośny, że usłyszał go w Moskwie towarzysz Józef Stalin. Podobno podniósł głowę znad mapy świata, nadstawił ucha i poglądził wąż. Na szczęście musiał być czymś bardzo zajęty – gapa! – bo nie kazał z tego powodu przenosić Nowego Sącza w stepy Kazachstanu. Ale mielibyśmy dzisiaj widok z okna redakcji. Całkiem płasko. Poza tym robota partyzantów psu na budę się zdala, bo pomnik szybko i całkowicie odbudowano i stał sobie przy al. Wolności równiutkie 69 lat. Do jego powtórnego unicestwienia nie była już potrzebna konspiracyjna akcja. Wystarczyła koparka.

Ale największe styczniowe bum wstrząsnęło miastem 18 stycznia 1945 r. o godz. 5:20. W powietrze wyleciał sądecki zamek i kawałek najbliższego sąsiedztwa. Fajne piro było – jak mawiają kibice. Ale tak po prawdzie to nie bardzo wiadomo, po co 17-letni Witold Młyniec podłożył tam ładunek wybuchowy. Przecież wystarczyło cierpliwie poczekać,

aż Niemcy spakują ciepłe gacie i uciekną pod pierzynę do swojej Helgi. Głupio wyszło tak własny zabytek wysadzać. Może wystarczyło w książce przeczytać, że on jest pod ochroną. Jakby nie wyrywność chłopaków mielibyśmy zamek do dziś, a tak to już pół wieku gadamy, że trzeba go obudować. Jak to zwykle w takich sprawach – wystarczyło nie burzyć.

(HUK)

Partie w kantorku

POLITICAL FICTION. No to na koniec odrobina polityki. Dla ochłody głowy. Jeśli nam się wydaje, że żyjemy w rozpolitykowanych czasach, to nam się tylko wydaje. Kiedyś to było partyjnicstwo panie. Dla przykładu tacy Zieloni. Jak podaje „Zielony Sztandar” z 30 lipca 1933 r. w powiecie nowosądeckim istniały 142 koła Stronnictwa Ludowego, do których należy 26 300 osób! Zatkalo? A jak święto ludowe zorganizowano w Nowym Sączu to się bruk na rynku trząsł pod butami 40 tysięcy maszerujących. Dzisiejsze partie polityczne to nawet nie kumają, o czym my tutaj piszemy. 26 tysięcy członków partii w powiecie, ogarniecie temat? Teraz na zebranie partyjnego aktywu dowolnej partii nawet sala gimnastyczna nie jest potrzebna. Wystarczy kantorek wu-fistów. Wszyscy się zmieszczą.

(PC)



Narodowe Archiwum Cyfrowe



Jeśli w Nowym Sączu uda się odbudować zamek królewski, przyniosłoby to miastu prestiż i znacznie podniosło atrakcyjność turystyczną – twierdzi Adam Orzechowski, sądecki antykwarek, monarchista, działacz Konfederacji Spiskiej.

Nowy Sącz był kiedyś miastem królewskim. Na sądeckim zamku gościł kronikarz Jan Długosz, tu snuli plany bitwy pod Grunwaldem król Władysław Jagiełło i książę litewski Witold. Temat odbudowy zabytku, pierwotnie budowlą gotyckiej, wzniesionej przez króla Kazimierza Wielkiego w latach 1350–1360 na skarpie w obrębie fortyfikacji miejskich, powraca co jakiś czas. Jednym z wielkich orędowników odbudowania sądeckiego zamku jest również Adam Orzechowski. To pod jego kierunkiem zespół sądeckich złotników wykonał w 2003 roku rekonstrukcję insygniów koronacyjnych Królestwa Polskiego.

– Same prace trwały 2 lata, a marzenia o odtworzeniu insygniów... hm, chyba z 20 lat. To nie była tylko praca moja i sądeckich złotników, ale także wieloletnie badania dwóch wspaniałych historyków, niestety dziś już nieżyjących: profesora Michała Rożka z Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie i profesora Jerzego Lylejki z Państwowej Akademii Nauk. To oni opracowali wielkość średnicy korony, to oni nam podpowiadali, jak oprawiać kamienie – wspomina Adam Orzechowski. Jego zespołowi udało się dokonać tego, czego nie udało się zrobić profesorowi Karolowi Estrajchcowi, historykowi sztuki, dyrektorowi Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1951–1976.

– Do dzisiaj pamiętam, jak w jakiejś audycji Polskiego Radia profesor Lylejko powiedział do mnie: „panie Adamie, pan to tak sprytnie zapisał się na kartach historii Polski. Jak ktoś będzie mówił o Królestwie Polskim, musi powiedzieć o koronie, a jak powie o koronie, powie i o panu”.

Rekonstrukcja wystawiona będzie na stałe w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu, w kaplicy św. Kazimierza. – Miała być wystawiona od 3 maja tego roku, ale niestety plany te zmieniła epidemia. Myślę, że w przyszłym roku uroczystość się odbędzie. Wrocław, druga po Gnieźnie stolica arcybiskupia w Polsce, będzie miejscem przechowania Korony Chrobrego – podkreśla antykwarek.

Miasto straciło zamek

Zdaniem Adama Orzechowskiego trzeba w Nowym Sączu odbudować zamek.

– Sądeczanie bardzo tego chcą. W gruncie rzeczy sądecki zamek pamięta niewiele osób, a był bardzo skromną budowlą. Wiele fragmentów zamku uległo zniszczeniu podczas wielkiej powodzi na początku XIX wieku, kiedy to duża część wzgórza zamkowego została

Nowy Sącz mógłby być zaznaczony nawet na globusie

»→ Agnieszka Małecka



Stanisław Orzechowski ze zrekonstruowanymi insygniami koronnymi

podmyta przez Dunajec i runęła do rzeki. Mieszkamy blisko Krakowa, gdzie znajduje się Wawel. Jakoś nikt nie pamięta, że zamek nowosądecki nie był nigdy reprezentacyjną siedzibą władcy, a tylko siedzibą administracyjną. Było tam nawet więzienie – przypomina.

– Tylko w początkowym okresie, od Kazimierza Wielkiego do Kazimierza Jagiellończyka, wewnątrz sądeckiego zamku znajdowały się sale reprezentacyjne, wyposażone dostatecznie dla potrzeb rodziny królewskiej. W późniejszych latach było już niestety tylko gorzej, a po pożarach naszego miasta na początku XVII wieku i po przeniesieniu stolicy Polski do Warszawy w 1596 roku, było już całkiem źle.

Pod koniec II wojny światowej, a dokładnie 18 stycznia 1945 roku o godz. 5.20 sądecki zamek został wysadzony w powietrze. Podłożona przez działającego z Sowietami partyzanta Batalionów Chłopskich bomba spowodowała eksplozję, w wyniku której Nowy Sącz stracił zarówno sam zamek, jak i znajdujące się w nim zbiory muzealne.

Różne koncepcje odbudowy

– Pierwsze plany odbudowy zamku pojawiły się od razu w 1945 roku. Tu trzeba przypomnieć, że zamek został wyremontowany i oddany społeczeństwu w 1938 roku, po siedmiu latach zamku nie było,

a przecież żyli ludzie, którzy ten zamek remontowali celem zachowania go dla przyszłych pokoleń – zauważa Adam Orzechowski.

W 2016 roku ówczesne władze miasta koncepcję konsultowały z architektami z Politechniki Krakowskiej. Zaprezentowali wówczas światowe trendy w dziedzinie odbudowy i konserwacji zabytków. Pomysły przedstawiała między innymi prof. dr hab. inż. arch. Ewa Węclawowicz-Gyurkovich, dyrektor Instytutu Historii Architektury i Konserwacji Zabytków Politechniki Krakowskiej.

– Te plany były jednak tylko zagrywką wyborczą. Ci, którzy o tym mówili, sami w to nie wierzyli. To było widać. Miało być tam muzeum, podlegające przecież pod Urząd Marszałkowski. Odbudowywać miało zaś miasto, nie wiadomo za jakie pieniądze i skąd miasto miałooby je wziąć? – zastanawia się Adam Orzechowski.

Obecny prezydent Nowego Sącza Ludomir Handzel ponad rok temu zadeklarował, że odbudowa zamku jest mu bardzo bliska, bo liczą na nią mieszkańcy. Miała to być jedna z pierwszych spraw, które pojawiły się na jego biurku. Obecnie to spółka miejska, Sądecka Agencja Rozwoju Regionalnego S.A., prowadzi projekt odbudowy zamku. Pod adresem <https://www.zameksacz.pl/> funkcjonuje

strona poświęcona zamkowi. Znajdują się tam informacje zawierające historię budowlę, plany i schematy ze szczegółowymi opisami. Wydana została także publikacja pt. „Geneza i plany zamku sądeckiego”.

– Wszystkie koncepcje odbudowy zamku, które były pokazywane do tej pory, po prostu mi się nie podobają. Wszystkie one wyglądają jak jakieś wille z wieżyczkami, jak zamczek z Disneylandu. Jaka szkoda, że nie żyje już Wiktor Zinn, profesor Politechniki Krakowskiej, architekt i historyk sztuki. On by pijąc kawę narysował w ciągu paru minut, jak ma to wszystko wyglądać – podkreśla Orzechowski.

To mogłyby być perełki miasta

Antykwarek idzie o krok dalej i przy okazji odbudowy zamku proponuje utworzenie Muzeum Chasydyzmu Polskiego.

– Z potomkiem słynnego cadyka Chaima Halberstama rozmawiałem dawno temu, już ok. 2005 roku. Powiedziałem, że warto byłoby odbudować dom cadyka i stworzyć tam np. Muzeum Chasydyzmu Polskiego. Widziałem radość w oczach, usłyszałem, że chasydzi chętnie się w ten projekt włączą. Poruszałem wielokrotnie ten temat w rozmowach z sądeckimi politykami, posłami, niby się ze mną zgadzali, ale ostatecznie nic z tego nie wynikało. A szkoda. Jakby coś takiego

powstało, to miasto Nowy Sącz byłoby zaznaczone nawet na globusie! – uważa Adam Orzechowski.

Jego zdaniem Nowy Sącz zasługuje na zamek obudowany spektakularnie, z rozmachem, ale z zachowaniem dobrego smaku. – To ma być perełka, gdzie widać gotyk i renesans, gdzie widać rezydencję i fortecę, to ma być coś, co będzie ozdobą miasta. Budowla musi mieć smak, a to jest kwestia detali, takich jak portale, krużganki, balustrady, balkony i wiele innych elementów. Jest potrzeba wymyślenia czegoś, na co znajdują się pieniądze z Unii Europejskiej. Można by było tu stworzyć centrum kulturalne wszystkich krajów, które były kiedyś pod berłem Jagiellonów. A jest to cała środkowa Europa: od Rygi po Warszawę, od Pragi po Smoleńsk. Na takie programy służące jednoczeniu się Europy, Bruksela chętnie dawała pieniądze. Świetnie, gdyby był to projekt międzynarodowy, łączący Polskę, Słowację, może i Białoruś? To musi być coś spektakularnego, co zwróci oczy wielu osób na Nowy Sącz – snuje swoją wizję Adam Orzechowski.

– Ale dość już marzeń! Tematem odbudowy powinny zająć się na poważnie prezydent i Rada Miasta, niech po prostu działają! Niech szukają poparcia u posłów i europosłów. Nasze miasto na odbudowanie zamku po prostu zasługuje – puentuje pan Adam.



Żyli pod jednym wspaniałym sądeckim niebem i dla dobra wspólnego potrafili działać

→ Rozmawia Jolanta Bugajska

Rozmowa
z LUKASZEM POŁOMSKIM – historykiem, nauczycielem, publicystą, dyrektorem programu historycznego Sądecki Sztetl



– Był rok 1673, król Korybut Wiśniowiecki zezwolił na osiedlenie się Żydów w Nowym Sączu. To ważna data w historii miasta?

– Bardzo ważna data, przecież połowa mieszkańców Nowego Sącza w XIX wieku to byli Żydzi, a w pierwszej połowie XX wieku stanowili oni jedną trzecią ludności miasta. Nie da się mówić o historii miasta bez historii Żydów. Bez nich Nowy Sącz nie byłby taki jaki obecnie znamy. Cała część starego miasta od rynku po zamek była dzielnicą żydowską. Nie da się np. mówić o ul. Jagiellońskiej, gdybyśmy chcieli wymazać z pamięci ludzi, którzy budowali znajdujące się tam kamienice. Nie można zapomnieć o olbrzymim wkładzie ludności żydowskiej w życie kulturalne, polityczne, naukowe – w każdą dziedzinę. Nie da się też mówić o Sączu bez cmentarza żydowskiego i tego kolorytu, który nadają miastu chasydzi nawiedzający grób cadyka Chaima Halberstama.

– No właśnie, jak to się stało, że wspomniany świątobliwy cadyk Chaim Halberstam osiadł akurat w Nowym Sączu?

– W 1830 r. w Nowym Sączu potrzebowano rabina, rozpisano konkurs na objęcie tej posady i w ten sposób przybył tu Chaim Halberstam. Jednak w chwili gdy trafił do Nowego Sącza, nie był kimś znanym, był po prostu młodym, aczkolwiek dobrze rokującym rabinem. Natomiast jego późniejsza działalność sprawiła, że był uważany za cadyka, czyli odpowiednik świętego w kościele katolickim. Zasłużył sobie na to ze względu na trzy czynniki. Słynął z mądrości religijnej, był autorem książek, z których do dziś Żydzi uczą się w szkołach chasydzkich na całym świecie. Drugą kwestią była jego działalność charytatywna, był społecznikiem, dobroczyńcą, który pomagał ludziom bez względu na ich wyznanie czy pochodzenie społeczne. Trzecia rzecz to cuda, które miały się dziać za jego wstawiennictwem u Boga. Te cuda – jak wierzą chasydzi – wyprasza dla nich także po śmierci, dlatego pielgrzymują do jego grobu.

– Można powiedzieć, że to za jego sprawą Nowy Sącz stał się ważnym ośrodkiem kultury żydowskiej?

– Napewno do momentu kiedy żył cadyk, a zmarł w 1876 r., Nowy Sącz był na mapie żydowskiej Galicji i dawnej Polski jednym z ważniejszych miejsc. Jakub Müller mówił, że Nowy Sącz to dla chasydów żydowska Częstochowa. Niestety po śmierci wielkiego rabina jego potomkowie owszem pozostali na miejscu pełniąc funkcje rabinów, ale centrum chasydyzmu przeniosło się do Bobowej, gdzie inna gałąź rodu kultywowała tradycje. Nowy Sącz mimo to do 1939 r. był nadal istotnym miastem. Zresztą jest do dziś, ze względu na to, że to tutaj spoczywa wielki cadyk Chaim Halberstam.

– Mamy jakieś źródła mówiące o relacjach polsko-żydowskich przed wojną?

– Mamy przeróżne źródła: wspomnienia, relacje prasowe, ale też dokumenty sądowe. Te relacje wyglądały różnie, ile osób tyle postaw. Mamy np. koniec XIX wieku, kiedy to ruch chłopski podburzył okoliczną ludność i doszło tu do zamieszek na tle antyżydowskim. Ale jest też przyjaźń wspomnianego Chaima Halberstama i proboszcza sądeckiego ks. Jana Machaczka. Zresztą te relacje chrześcijańsko-żydowskie na szczeblu duchowieństwa zawsze wyglądały bardzo dobrze. Nawet po II wojnie światowej, o czym mało kto wie, Jakub Müller miał bardzo dobre stosunki z proboszczem ks. infułatem Władysławem Lesiakiem. Newralgiczny w tych relacjach polsko-żydowskich był handel. Obawiano się żydowskiej konkurencji, więc byli tacy, którzy potrafili Żydom przewracać kramy na rynku, ale byli i tacy, którzy ich bronili. Na tle innych regionów możemy się mimo wszystko szczycić tym, że u nas we wzajemnych relacjach do skrajnych wydarzeń nie doszło. Życie było wspólne, ale jednocześnie osobne. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że żyją pod jednym wspaniałym sądeckim niebem i dla dobra wspólnego potrafili działać.

– Połowa XIX wieku to hasło asymilacji Żydów. Jak to wyglądało w Nowym

Sączu, była wzajemna akceptacja, zębianie się kultur, czy jednak Polacy i Żydzi stanowili osobne społeczności?

– Była dość duża grupa zasymilowanych Żydów i to właśnie oni napędzili Nowy Sącz gospodarczo. Myślę tu o zapomnianych, ale wielkich postaciach, które działały w sądeckim magistracie. Choćby doktor Maurycy Körbel – adwokat z ul. Szwedzkiej, który był takim pośrednikiem między światem chasydzkim a światem zasymilowanym. Nadał on zresztą swoim synom polskie imiona Stanisław i Mieczysław, a jeden z nich zginął w Katyniu. Körbel był bliskim współpracownikiem burmistrza Barbackiego – razem z nim tworzył nowoczesny Nowy Sącz. Próbował wyprowadzić nas z „galicyjskiego gniazda”. O podobnym zasymilowaniu można mówić na przykładzie rodziny lekarza Maurycego Ameisena z ul. Jagiellońskiej. Jego córka, Zofia Ameisenowa, kustosz biblioteki Jagiellońskiej w okresie powojennym, to postać zasłużona dla polskiej kultury. Był Hersz Syrop adwokat, właściciel dużej kamienicy niedaleko starostwa (teraz budynek jest w ruinie), który zabiegał o budowę szkoły na Załubińcu czyli Piekło, przy ul. J. Kochanowskiego. Proszę sobie wyobrazić, że jako jedyny o tym myślał, choć do małej szkoły chodziły setki dzieci – ciasnota była niewyobrażalna. Takich sytuacji było sporo, w domach pojawiały się polskie choinki, dzieciom nadawano polskie imiona. Bywało nawet, że niektórzy zmienili wyznanie. Było więc dość duże środowisko Żydów zasymilowanych, częściowo związane z syjonistami, którzy chcieli wyjechać do Palestyny, aby tam zakładać państwo żydowskie, co się chasydom nie podobało, co prowadziło do wewnętrznych konfliktów.

– Dochodziło też do chrześcijańsko-żydowskich małżeństw?

– Niekoniecznie, bywały romanse czy jakieś związki, ale rodziny ucinają te relacje. Owszem doszło do kilku ślubów międzywyznaniowych, ale to była rzadkość. Najgłośniejsza była sprawa adwokata Goldfingera. Popularny mecenas miał kochankę chrześcijankę. Pod jej wpływem zmienił zapewne wyznanie i nazwisko. Czy się pobrał? O tym źródła milczą. Przedwojenna gwiazda „Sandecji” – Samuel Kippel – również zmienił wyznanie pod wpływem kobiety. W rodzinach katolickich takie małżeństwa nie były tolerowane i z taką samą nietolerancją spotykały się w rodzinach

żydowskich. Zmianę religii czy małżeństwo z katolikiem uznawano tam zresztą za śmierć, odprowadzano za taką osobę żałobę. Zatem była osobna kultura, osobna polityka, choć równocześnie wspólne życie i tam gdzie trzeba było się dogadać, obie społeczności dogadywały się świetnie. Były jednak jakieś granice, oczywiście nie we wszystkich domach.

– Nadeszła II wojna światowa, utworzenie getta, potem jego likwidacja. To czarna plama w historii Nowego Sącza?

– Czarna i biała zarazem. Czarna, bo była to największa tragedia w dziejach miasta – jedna trzecia mieszkańców miasta została wymordowana. Biała, bo przez ponad 70 lat bardzo słabo o tym pamiętano. Niewątpliwie holokaust to czas bardzo trudny. Warunki w dzielnicach przeobrażonych w getto były niewyobrażalnie ciężkie. Ten świat, o którym mówiliśmy, który był budowany od 1673 r., ginął na oczach mieszkańców. Działo się to dosłownie: np. Żydzi, którzy zostali w getcie, nie mieli czym się ogrzać, opalali swoje mieszkania świętymi księgami, które przez tyle wieków tak pieczołowicie chronili. Niemcy wyciągali z cmentarzy macewy, które wykorzystywali jako materiał budowlany albo chodnik. A więc ten świat odchodził na oczach bezradnych sądeczan. Ta pustka, ta wyrwa w sercu miasta, czyli unicestwienie dzielnicy żydowskiej także spowodowane wybuchem zamku, robiły wrażenie dramatyczne. Ci, którzy wrócili tu w 1945 r., opowiadali, że patrzyli na kominy, na kikuty swoich rodzinnych domów i płakali, bo to wszystko wyglądało jak jeden wielki cmentarz.

– Wspomnieli Pan o tych, którzy wrócili po 1945. Żydzi po II wojnie światowej z tej społeczności, kultury sądeckiej nie zniknęli?

– To kolejna biała plama, którą w sądeckim Sztetlu staramy się uzupełnić. Zbieramy relacje, dokumenty na temat powojennej działalności społeczności żydowskiej i dość dużo świadectw udało się nam już zgromadzić. W 1945 r. do Nowego Sącza wróciło około 120 Żydów z około 11 tys., którzy mieszkali tu przed wojną. Skala zagłady porażała – liczby te przemawiają do dziś. Większość z tych ocalałych wyjechała, ale byli i tacy, którzy zostali. Duża część z nich osiedliła się w kamienicach przy ul. Jagiellońskiej 12, w centrum miasta. To była przedwojenna kamienica Krischera,

w której z tyłu znajdowała się bożnica, zresztą istnieje tam do dziś. Była to jedyna bożnica w Nowym Sączu, która ocalała z II wojny światowej. Spośród tych, którzy zamieszkali w mieście po wojnie, można wymienić wiele wybitnych osób. Emil Knebel, późniejszy profesor Uniwersytetu Tel Awiwu i twórca izraelskiego kina, po wojnie mieszkał przy ul. Wałowej. Mieliśmy zresztą okazję spotykać się z nim w Nowym Sączu, sam miałem przyjemność z nim spacerować i słuchać niesamowitych opowieści. Anda Rottenberg, sąsiadka Knebla, była znaną historyk sztuki. Były też postaci ważne dla samego Nowego Sącza. Starsi mieszkańcy na pewno znali Nusyna Lustiga, który spacerował po ul. Jagiellońskiej zawsze elegancko ubrany i był chyba pierwszym w dziejach „Sandecji” tak hojnym sponsorem. Można by o nim napisać książkę. Każdy znał też najpiękniejszą dziewczynę w mieście – Rutę Rabszajd. I oczywiście wszyscy jeszcze pamiętamy wyjątkowego człowieka, który kochał Sącz ponad wszystko – Jakuba Müllera.

– Puentując, jak można ocenić wpływ społeczności żydowskiej na dzieje Nowego Sącza?

– Ten wpływ był bardzo duży. Nie można zapominać, że gdyby nie w miarę dobre współzycie z pozostałymi społecznościami, w tym całym miksie religii, kultur, języków, który tutaj był, nie byłoby to możliwe. Chyba najważniejszą nauką, jaka płynie z tej przeszłości, jest życie w zgodzie, z poszanowaniem różnic. Jest to dziedzictwo, które my w XXI wieku dopiero odkrywamy i którym coraz więcej osób się interesuje. Trzeba też pamiętać, że w wielu miastach na świecie Neu Sanaz, jak mówią Żydzi na nasze miasto, to nazwa niemal święta, a na pewno rozpoznawalna. Każde dziecko w Nowym Yorku czy w Jerozolimie wie, gdzie jest Sanaz. Dzięki temu, że żyła tutaj tak bogata kulturowo społeczność żydowska, nie jesteśmy miastem anonimowym. Szkoda, że nie upamiętniamy wielkich postaci, które zasłużyły się dla naszych dziejów. Nie znajdziemy w Sączu upamiętnienia Halberstama, Ringelbluma (twórca archiwum getta warszawskiego), czy Artura Bersona (ojca aeronautyki), o innych nie wspomnę. To są ludzie rozpoznawalni na całym świecie, co jest smutne – znają ich bardziej turyści niż Sądeczanie. Być może kolejne pokolenia Sądeczan docenią fakt, że te postaci były stąd.



Zanim woda popłynęła z kranów

Nie sposób przywołać wszystkich zasłużonych na rzecz budowy pierwszego wodociągu w Nowym Sączu. Warto jednak przypomnieć chociaż kilka ze znamienitych postaci, których wiedza, zaangażowanie i determinacja pomogły rozpocząć, przeprowadzić i zakończyć budowę miejskiego wodociągu. Wśród nich znajduje się między innymi dwóch prawników i czterech inżynierów, a przede wszystkim wielu innych pracujących na placu budowy. Dzięki nim dziś w kranach płynie woda, a obiekty powstałe na początku XX wieku to perełki architektoniczne i techniczne, których czas się nie ima.

Pierwszy wodociąg powstał w Nowym Sączu w 1465 r. Kazimierz Jagiellończyk wydał wtedy w Krakowie przywilej, na podstawie którego mieszkańcy grodu nad Dunajcem i Kamienicą dostali pozwolenie na doprowadzenie do miasta wody z Roszkowic. Wzgórze Roszkowice to ważne miejsce na wodociągowej mapie Nowego Sącza. Odegra znaczącą rolę także 440 lat później. Wodociąg zbudowany w XV w. nie przetrwał do czasów współczesnych. Nie wiadomo, kiedy uległ zniszczeniu. Ze źródeł historycznych wynika natomiast, że pod koniec XVIII w. funkcjonowały jeszcze studnie zasilające pierwszą sądecką sieć wodociągową.

W poszukiwaniu źródła

Impulsem do poszukiwania wody i budowy wodociągu pod koniec XIX w. stały się katastrofalne w skutkach pożary, które miały miejsce w Nowym Sączu. Władze miasta miały świadomość, że bez stabilnego i bezpiecznego źródła wody nie da się funkcjonować. W 1895 r. ówczesny burmistrz miasta Lucjan Lipiński sprowadził do Nowego Sącza profesora Politechniki Lwowskiej Józefa Rychtera, który miał zbadać

wydajność źródeł wody w Roszkowicach. Pierwszy wodociąg miał być zasilany właśnie z Roszkowic. Badania potwierdziły przydatność wody do celów spożywczych. Problemem okazała się jednak wydajność źródeł – wystarczająca za czasów Kazimierza Jagiellończyka, ale zbyt niska kilkaset lat później dla prężnie rozwijającego się miasta. Wydajność źródeł w Roszkowicach wynosiła tylko około dwóch litrów na sekundę (dziś efektywność jednego z zakładów uzdatniania wody Sądeckich Wodociągów wynosi 205 litrów na sekundę!).

Do sprawy zaopatrzenia miasta w wodę powrócono za czasów urzędowania burmistrza dra Władysława Barbackiego. Sprawy nabrały rozpędu w 1904 r., kiedy burmistrz zaprosił do współpracy wybitnego specjalistę od wodociągów inżyniera Romana Ingardena, kierownika świeżo zakończonej inwestycji wodociągowej w Krakowie. Ingarden objął nadzór nad sprawami wodociągowymi w Nowym Sączu. Drugą bardzo ważną postacią, zasłużoną przy budowie miejskiego wodociągu był inżynier Kazimierz Górski. Burmistrz Władysław Barbacki miał szczęście do ludzi, którzy byli fachowcami w swoich dziedzinach. Jedną z najważniejszych inwestycji w Nowym Sączu znalazła się w dobrych rękach. Prace rozpoczęły się od poszukiwania stabilnego źródła zaopatrzenia w wodę. Kazimierz Górski wyliczył, że wodociąg musi dawać 62 litry wody na sekundę. Jego plany i obliczenia zakładały, że miasto do połowy XX w. będzie miało 44 tys. mieszkańców. Patrząc więc na inwestycję dalekowzrocznie, chcąc zapewnić bezpieczeństwo dostaw wody nie tylko dla ówczesnych mieszkańców, ale także dla przyszłych pokoleń. Po nieudanych próbach poszukiwania wody w Roszkowicach rozpoczęto prace w Dąbrowie Polskiej, Biegonicach i okolicach Starego Sącza. Ale i tam, chociaż woda miała bardzo dobre parametry (fizykochemiczne

i mikrobiologiczne), było jej niewystarczająco dla zaopatrzenia miasta.

Wiosną 1905 r. Kazimierz Górski zdecydował, o przeniesieniu poszukiwań terenów wodonośnych na lewy brzeg Dunajca. Na terenie gminy Świniarsko natrafił na obfity zasób wody gruntowej. Pobrane próbki wody przesłano do Zakładu Powszechnego do Badania Środków Spożywczych w Krakowie. Badania wykazały, że woda jest zdatna do picia. Dodatkowo miała ważną cechę – stabilną temperaturę. Woda niezależnie od pory roku miała 7 stopni Celsjusza. Kolejnym krokiem, po znalezieniu źródła wody, było wyznaczenie stref ochronnych. W tej sprawie zwrócono się do Urzędu Górniczego w Jasle. W wyniku urzędowego dochodzenia, przeprowadzonego w marcu 1906 r., wyznaczono teren ochronny o powierzchni 34 ha i 23 arów.

Burzliwe dyskusje i przepychanki

Zanim Rada Miasta podjęła decyzję o budowie wodociągu, dwa lata trwały dyskusje i polemiki. Przeciwnicy inwestycji podnosili jej wysokie koszty oraz przedstawiali alternatywne projekty, niepoparte jednak badaniami i analizami. Krytyka płynęła przede wszystkim od opończy politycznych i kandydatów na radnych – w tamtym czasie odbyły się wybory uzupełniające do Rady Miasta. Pretendujący do funkcji radnych nie wahali się użyć w walce o stanowisko ważnych projektów inwestycyjnych, w tym właśnie planowanego przedsięwzięcia wodociągowego. Do walki włączyło się także popularne pismo „Mieszczanin”, które nie szczędziło krytyki Władysławowi Barbackiemu i jego współpracownikom. Burmistrz miał przeciwko sobie również Towarzystwo Właścicieli Realności, które stanowiło dużą siłę opozycyjną. Władze miasta broniły się analizami, publikacjami dla mieszkańców wyjaśniającymi potrzebę przeprowadzenia inwestycji. Burmistrz Barbacki zaprosił nawet do Nowego



Syfon pod korytem Kamienicy

Sącza wybitnych ekspertów, którzy jednoznacznie opowiedzieli się za projektem inżyniera Kazimierza Górskiego. W końcu po licznych debatach w wrześniu 1908 r. 25 radnych (spośród 26 obecnych) podjęło decyzję o budowie wodociągu miejskiego według projektu inż. Górskiego i pod kierownictwem inż. Romana Ingardena. Decyzja Rady Miasta nie ucięła polemik, ale zdecydowanie zbliżyła Nowy Sącz do rozpoczęcia inwestycji.

Inwestycja od 100 lat

Budowa wodociągu w mieście rozpoczęła się na wiosnę 1911 r. Prace były prowadzone bardzo sprawnie i szybko, dlatego już w czerwcu 1912 r. uruchomiono pompy wodociągowe w Świniarsku, które tłoczyły wodę do zbiornika na wzgórzu Roszkowice. Następnie przystąpiono do prac związanych z przyłączeniem budynków do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej

(ta ostatnia również została zbudowana w tamtym okresie). Prace przerwał wybuch I wojny światowej.

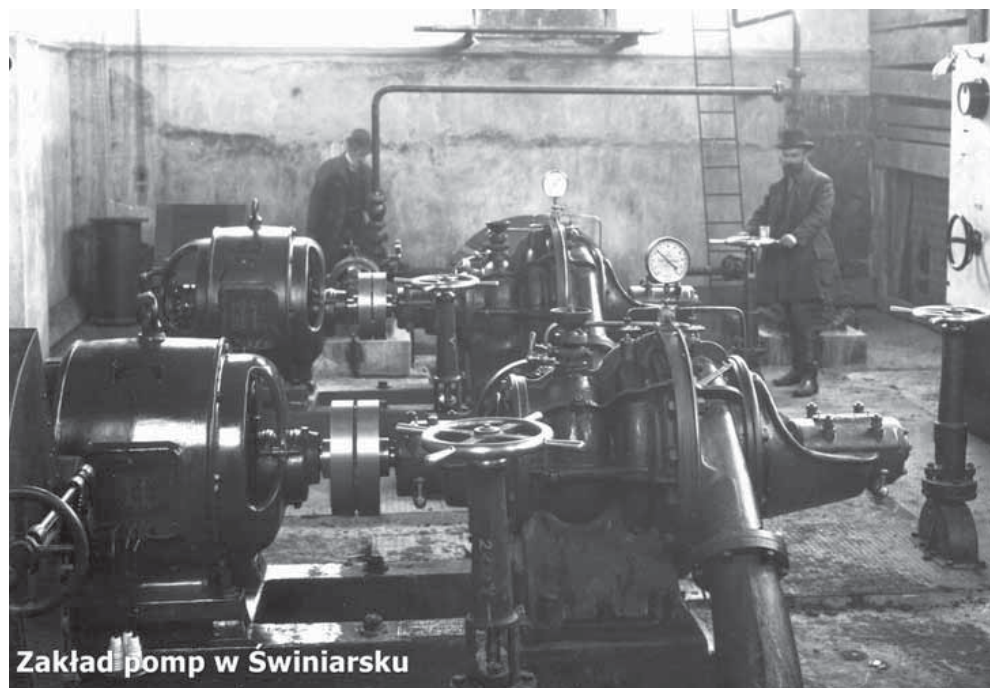
Do dziś przetrwały z tamtego okresu dwa sztandarowe obiekty, czyli zbiornik wody czystej w Roszkowicach i zakład pomp w Świniarsku. Znajdują się w bardzo dobrym stanie. Nie wymagają gruntownych remontów. Co rano ze zbiornika w Roszkowicach woda płynie do kranów mieszkańców Nowego Sącza. Ludzie, którzy z ogromnym zaangażowaniem forsowali inwestycję wodociągową w początkach XX w. stworzyli przedsięwzięcie, które przetrwało już ponad 100 lat i pewnie nie podda się czasowi przez następne stulecie.

SĄDECKIE WODOCIĄGI

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY NA PODSTAWIE PUBLIKACJI „100 LAT SĄDECKICH WODOCIĄGÓW”, JERZY LEŚNIAK, LESZEK MIGRAŁA, NOWY SĄCZ 2012 R.



Lewar pod korytem Łubinki. Z prawej strony inż. Walenty Cyło



Zakład pomp w Świniarsku

ZDJEŚCIA: ARCHIWUM SĄDECKICH WODOCIĄGÓW



Rozmowa z DIANĄ KAMYKOWSKĄ – GACEK, kierownikiem kina Sokół



– 110 lat kina Sokół, w jakiej formie jest szacowny jubilat?

– Jubilat bardzo się rozwinął. W 1910 r. miały miejsce pierwsze projekcje pod tym dachem. Były to projekcje, które właściwie wyrывkowo pokazywały filmy z kinematografii, były to pierwsze filmy nieme pokazywane przez różnych obwoźnych realizatorów, najczęściej z muzyką na żywo albo z gramofonu. Te pokazy stawały się coraz bardziej regularne, aż wreszcie w 1913 r. pod nazwą Iluzjon powstało kino Hermana Reissa, który razem z żoną Wiktorią zapraszał tutaj w soboty i niedziele na regularne pokazy najnowszych produkcji filmowych, które cieszyły się ogromnym powodzeniem. Kino stawało się coraz znaczącym miejscem dla sądeckan, gdzie za niewielkie pieniądze, mniejsze niż cena bochenka chleba, można było spędzić czas. Była to świetna propozycja dla sądeckiej niezbyt majątnej inteligencji czy mieszczan. W czasie późniejszym, w 1919 r., Towarzystwo Gimnastyczne Sokół zaopiekowało się tym miejscem, tworząc kino-teatr. Wciąż nowy repertuar zachęcał widzów do spędzania tutaj czasu. Kinem kierował wówczas Piotr Kosiński. Tak było do roku 1939, kiedy kino dostało się w ręce niemieckie.

– Chciałem rozpocząć od stwierdzenia: Witamy w najstarszym polskim kinie, ale niestety chyba tak powiedzieć nie możemy.

– Nie wiemy dokładnie, ile w Polsce jest kin w podobnym wieku. Na pewno wyprzedził nas światowej sławy, najstarszy obiekt kinowy w Szczecinie – Pionier z 1907 r. Ale my też mamy przyjemność być w czołówce.

– Sądeckie kino, choć ciągle mieściło się w tym samym miejscu, wielokrotnie zmieniał nazwę: Iluzjon, Podhale, Dunaż, Świt, Promień, Przyjaźń.

– Tak, a w 1993 r. wróciliśmy po nazwie kino Podhale do tradycyjnej nazwy kino Sokół, wraz z nastaniem Małopolskiego Centrum Kultury Sokół, wtedy jeszcze przy

wojewódzkim ośrodku kultury, pierwsza projekcja filmu, „Parku Jurajskiego” zgromadziła tutaj ogromną rzeszę widzów. Od tego momentu kino rozwinęło się od kina jednosalowego do czterosalowego, a ja już w tej chwili składam na ręce dyrektora Andrzeja Zarycha petycję o piątą salę, bo mam nadzieję, że ten brak piątej sali, który odczuwaliśmy przed wybuchem pandemii, znowu da nam o sobie jak najszybciej znać. (...)

– Sądeckie kino to też legendarni operatorzy tego kina, Franciszek i Mieczysław Górscy. Pan Mieczysław prowadził nawet specjalny dzienniczek, w którym zapisywał wszystkie seanse. Możemy chyba powiedzieć, że to najwierniejszy z widzów sądeckiego kina – 100 tys. seansów!

– Tak, on bardzo lubił wyświetlane filmy oglądać. Uczyl naszych operatorów sztuki operatorskiej na tych jeszcze analogowych, szpulkowych aparatach projekcyjnych. Sam nauczył się wszystkiego od ojca, Franciszka. To z nim w 1945 r. ukrył aparaturę kinową w pobliskiej jadalni przy ul. Matejki, żeby sprzęt nie został wywieziony przez Niemców. Dzięki nim kino już w tym samym roku mogło zostać ponownie otwarte. (...)

– Rozmawiamy w trudnym momencie, ale czy na 110 urodziny w jakiś sposób do kina Sokół możemy zaprosić?

– Otworzyliśmy wystawę „Pola Negri. Legenda kina”, będzie ona jeszcze czynna w grudniu. Będziecie Państwo mogli także, mam nadzieję, 11 grudnia spędzić z nami czas, który był zaplanowany na 8 listopada. Będzie można wtedy zobaczyć „Bestię” Aleksandra Hertza z 1917 r. z muzyką na żywo Marcina Maseckiego. Można się będzie poczuć trochę jak w starym, trochę jak w nowym kinie. Mamy też w planie autorskie spotkanie z panem Stanisławem Janickim (...).

WYKORZYSTANO FRAGMENTY
NAGRAŃ DLA REGIONALNEJ
TELEWIZJI KABLOWEJ

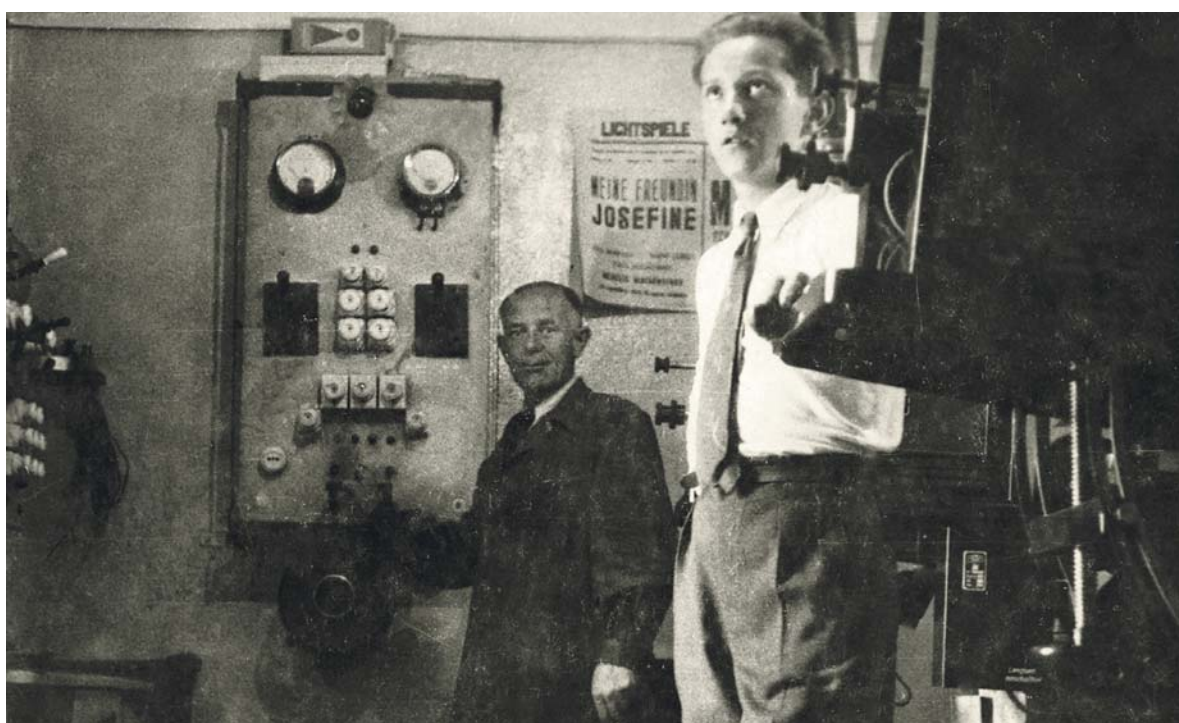
WIĘCEJ ZDJEĆ MOŻNA ZNALEZĆ
W FOTOGALERII NA DTS24.PL

W starym–nowym kinie

»→ Rozmawia Wojciech Molendowicz



Budynek Sokola



Franciszek i Mieczysław Górscy

ZDJEŃ: Z ARCH. KINA SOKOŁ

REKLAMA

„Kto nie wykrzyczy prawdy wtedy, gdy ją zna, staje się sojusznikiem kłamców i fałszerzy”.

CHARLES PÉGU



**Jesteśmy
sojusznikiem
prawdy.**



Rozmowa z ANDRZEJEM BODZIONYM – sędzią, wiceprezesem Poczty Polskiej

– Skąd wziął się pomysł związany z jubileuszową kartą Sandecji?

– Poczta Polska kibicuje polskim sportowcom i wspiera polskie kluby, emitowaliśmy znaczki przedstawiające wybitnych sportowców – ostatnio Roberta Lewandowskiego i Kamila Stocha, pamiętamy o polskich klubach, na znaczkach upamiętniliśmy jubileusze Legii Warszawa, Widzewa Łódź, a w tym roku 100. rocznicę utworzenia Ruchu Chorzów i Jagiellonii Białystok. Motywy piłkarskie pojawiły się także na kartkach pocztowych, np. wydaliśmy lokalnie w woj. podkarpackim kartkę poświęconą Pogoni Lwów – pojawiła się w cyklu Stulecie Odzyskania Niepodległości z ilustracją wybitnego grafika – Macieja Michalskiego. W sierpniu postanowiliśmy uhonorować piękny jubileusz Sandecji Nowy Sącz, czyli klubu, który dumnie reprezentuje region i jest zarazem jednym z najstarszych klubów w Polsce, ponieważ istnieje już od 110 lat. Łączy piękną tradycję i wielkie aspiracje.

– Skąd akurat taki projekt? Czy były inne opcje?

– Emisja poświęcona Sandecji Nowy Sącz to tzw. kartka korespondentka z nadrukowanym znakiem

Karta na jubileusz Sandecji

» Rozmawia Dariusz Grzyb



Andrzej Bodziony na tle karty "110 lat Klubu Sportowego Sandecja"

opłaty pocztowej. Kreacją naszych wydawnictw zajmują się znakomici graficy, a autorem projekt emisji

„110 lat Klubu Sportowego Sandecja” jest Bożydar Grozdew, który uchwycił historyczne znaczenie tego

klubu, a ponadto utrzymał projekt w konwencji czarno-białej, nawiązującej do barw dumy Sąddeckizny.

– Czy karta znajduje się już w obiegu, czy jest to edycja kolekcjonerska? Możemy zdradzić ilość egzemplarzy?

– Kartka została wydrukowana w ośmiu tysiącach egzemplarzy. Została wydana w normalnym obiegu, choć jako kibic zdaje sobie sprawę, jaką może mieć wartość kolekcjonerską dla innych kibiców, lokalnych patriotów i miłośników Sandecji oraz polskiego sportu.

– Interesuje się Pan sportem, jest Pan kibicem Sandecji?

– Całym sercem jestem ze sportowcami reprezentującymi Sąddeckiznę w różnych dyscyplinach. Ten rok jest wyjątkowy, dla sportowców i dla kibiców. Rozgrywki piłkarskie na wszystkich szczeblach odbywają się obecnie w niecodziennych warunkach. Zagrożenie pandemią, brak kibiców na trybunach, nieustanne testy na obecność koronawirusa, poczucie niepewności jutra przekładają się na wiele zaskakujących rozstrzygnięć na boiskach, nie tylko polskich. Oczywiście chciałbym, żeby wyniki mojej ulubionej drużyny były jak najlepsze, ale czasem z pokorą trzeba przyjąć wyroki rzeczywistości. Najważniejsze, żeby przetrwać ten czas, a rolą kibiców jest wsparcie swojej drużyny. Osobiście uważam, że trzeba nawet w tym trudnym okresie sumiennie pracować, a sukcesy w końcu przyjdą. Gorąco tego życzę sportowcom naszej Sandecji.

REKLAMA

NOWY FORD KUGA



ZYSKAJ DO 25 000 PLN* WYJĄTKOWYCH KORZYŚCI

Już teraz wybierz swojego Ford Kuga dostępnego od ręki u Autoryzowanego Dealera Wikar.



Wikar 33-300 Nowy Sącz, ul. Węgierska 168, tel.: 18 414 0 414, www.wikar.pl

***Korzyść finansowa jest kwotą brutto wyliczoną dla Forda Kuga 1.5 EcoBoost w wersji Titanium i ST-Line. Uwzględnia:**

- Pakiet Winter (w cenie 2 850 PLN) bez dopłaty, w standardzie; Pakiet Driver Assistance (w cenie 5 600 PLN) bez dopłaty, w standardzie; Ford Protect (w cenie 2 400 PLN) bez dopłaty, w standardzie.
- Rabat w kwocie 14 150 PLN. Zawiera upust od Ford Polska i Autoryzowanego Dealera Forda i dotyczy wyłącznie klientów indywidualnych (detalicznych).

Oferta limitowana, ograniczona w czasie, obowiązuje do wyczerpania zapasów pojazdów objętych promocją. Niniejsza propozycja nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów Kodeksu cywilnego.

Zużycie paliwa i emisja CO₂ określone na podstawie pomiarów w cyklu WLTP (Światowa zharmonizowana procedura badań pojazdów lekkich) dla Forda Kuga 1.5 EcoBoost 150 KM, M6, FWD Euro 6.2; 6.5-7.0 l/100 km, 150-164 g/km. Model prezentowany na zdjęciu to Ford Kuga ST-Line z wyposażeniem opcjonalnym.



Pierwszymi barwami drużyny był kolor zielony

» Rozmawia Dariusz Grzyb

Rozmowa z PIOTREM KAZANĄ – pasjonatem historii i Sandecji, pomysłodawcą klubowego muzeum

– Jesteś fanem Sandecji i pasjonatem historii. Znalazłeś zatem idealne połączenie i tak powstało klubowe muzeum?

– Jestem kibicem Sandecji od dziecka. Wychowałem się na osiedlu Gorzków, skąd wywodzi się wielu znakomitych piłkarzy. Sam nawet próbowałem swoich sił grając w drużynach młodzieżowych Sandecji. Niektórzy koleździ z drużyny osiągnęli sukcesy. Mnie jednak nie była pisana kariera sportowa. Podobnie jak piłką nożną interesowałem się historią. Później było zbieranie wycinków z gazet na temat Sandecji, biletów z meczów domowych i wyjazdowych, aż w końcu wziąłem się za poważne badanie dziejów klubu. Odwiedzałem archiwa, biblioteki, byłem wszędzie tam, gdzie była szansa odnaleźć coś na temat historii sądeckiego klubu. Sam pomysł stworzenia wirtualnego Muzeum Sandecji narodził się bardzo spontanicznie. Śledząc portale społecznościowe, zauważyłem kilka stron poświęconych historii lokalnych klubów sportowych. Pojawiały się tam fotografie i wycinki prasowe. Stąd narodził się pomysł, aby coś podobnego spróbować stworzyć dla Sandecji. Strona wystartowała w 2016 roku. Zgłosiło się wielu dobrych ludzi, którzy przekazali fotografie swoich pamiątek. Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości powstanie prawdziwe muzeum, i to już na nowym stadionie.

– Opowiedz nam o archiwach. Co już udało się zgromadzić?



– Ideą zawiązania wirtualnego muzeum było podjęcie próby pozyskania ciekawych zbiorów od ludzi związanych z Sandecją, a więc byłych działaczy, piłkarzy czy kibiców. Niestety, kolejne władze

klubu zupełnie nie przywiązywały wagi do spraw historycznych Sandecji, a przecież jest to jeden z najstarszych klubów sportowych w Polsce, zawiązany jeszcze w czasach zaborów. Nie rozumieli, jakie wielkie ma to znaczenie dla promocji klubu w regionie i w całym kraju. Wiele rzeczy bezpowrotnie przepadło, jak choćby stroje piłkarzy z lat 80, 90, nie mówiąc o wcześniejszych. Nikt sobie głowy nie zaprzątał, aby je zatrzymać na pamiątkę. Tak samo było z wieloma innymi rzeczami np. plakami meczowymi. A przecież aby zbudować sportową markę, trzeba promować przeszłość klubu, wydarzenia, postacie z nim związane, a Sandecja naprawdę ma się czym pochwalić. Wynik sportowy to jedno, a dbanie o tradycję to drugie. Gdy te oba czynniki ze sobą się połączą, więcej ludzi będzie się utożsamiało z Sandecją. Dopiero w 2018 r. dzięki pomocy Tomka Michałowskiego, ówczesnego prezesa Sandecji, udało się ruszyć temat. Przy jego wsparciu i zaangażowaniu udało się odnaleźć zaginione lata temu przedwojenne kroniki klubu, uruchomiono projekt „Ocalić od

zapomnienia – stwórzmy razem Muzeum Sandecji”, dzięki któremu trafiło do klubu wiele pamiątek, głównie dokumentów i fotografii. Bez jego zaangażowania te pamiątki mogłyby przepaść bezpowrotnie. Ogromną pracę kronikarską wykonali również śp. Daniel Weimer i śp. Jerzy Leśniak, sportowi dziennikarze i zarazem wierni kibice Sandecji. Bez ich pracy również wiele historii i postaci związanych z Sandecją mogłoby zostać zapomnianych.

– Wiem, że sypiesz anegdotkami na temat dawnych meczów Sandecji. Podziel się jakąś interesującą opowieścią.

– Najbardziej interesują mnie przedwojenne dzieje klubu z lat 1910–1939. Jedną z moich ulubionych historii jest ta o pierwszym historycznym meczu drużyny piłkarskiej Sandecji z wiosny 1910 r. Relacje z tego spotkania udało mi się odnaleźć w zbiorach Biblioteki im. Wasyła Stefanyka we Lwowie. Pierwszym przeciwnikiem Sandecji, składającej się z akademików i urzędników, była miejscowa młodzieżowa drużyna Grunwaldu, zawiązana w 1909 r., a więc rok wcześniej od Sandecji. Powszechnie każdy kojarzy Sandecję z białoczarnymi pasami, tymczasem w świetle relacji pierwszymi barwami drużyny był kolor... zielony. Dobór strojów sportowych w tamtym czasie był w dużej mierze dziełem przypadku. Po prostu zaopatrywano się w te, które były aktualnie dostępne. W sklepach nie było wówczas takiego wyboru jak dzisiaj. Sam mecz

przebiegał w sportowej atmosferze, aż do momentu strzelenia przez Sandecję drugiej bramki. Młodzi zawodnicy Grunwaldu uznali, że została ona zdobyta nieprawidłowo. Z zamieszania wyniknęła bójka pomiędzy zawodnikami, która przedwcześnie zakończyła spotkanie. Proszę pamiętać, że był to czas pionierów, kiedy nie do końca znano przepisy gry w piłkę nożną, nawet sami gracze nie znali do końca jej prawideł, nie mówiąc już o sędziach. Oczywiście takich smaczków jest bardzo wiele w historii Sandecji. Temat rzeka.

– Na pewno porównujesz zbiory, które udało się zebrać, z podobnymi z innych polskich klubów, a może i europejskich. Jak na tym tle wypadają pamiątki Sandecji?

– Zbiory są jeszcze skromne. Są to głównie kroniki klubu z lat przedwojennych oraz z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, dokumenty, fotografie. W budynku klubu znajdują się liczne sportowe trofea. Na pewno brakuje strojów sportowych i pamiątek po innych sekcjach, które w Sandecji kiedyś funkcjonowały, np. lekkoatletycznej, narciarskiej czy hokejowej. Z tej ostatniej zachowała się jedynie piękna kronika z kilkoma fotografiami. Świetnie funkcjonuje i bardzo okazale wygląda Muzeum Lechii Gdańsk – świetna wystawa i masa pamiątek związanych z klubem. Mamy tam piękny nowoczesny stadion, przy którym powstało muzeum klubu. Może ktoś z władz

miasta zainteresuje się tym tematem w Sandecji i uda się wydzielić jakieś pomieszczenia na stałą historyczną wystawę? Na dzisiaj nie ma co porównywać zbiorów innych klubów z tymi dotyczącymi Sandecji. Są one naprawdę skromne. Wynika to z lat zaniedbań działaczy klubu w tej kwestii, jak również z nieświadomości wielu ludzi o posiadaniu w swoich domach pamiątek. Z drugiej strony są też i tacy, którzy nie chcą się nimi podzielić.

– Myślisz, że młodych ludzi interesuje historia Sandecji?

– Uważam, że interesuje, w szczególności młodych kibiców i zawodników klubu z tych najmłodszych roczników. Problem jedynie polega na tym, że nie jest ona w ogóle przekazywana, nie ma żadnej strategii klubu w kwestii jej promowania. Wszystkie inicjatywy w temacie promocji historii Sandecji są podejmowane oddolnie z inicjatywy kibiców. Tak samo jak Muzeum Sandecji. Jestem pedagogiem i wiem, że aby zainteresować młodzież historią, trzeba zadbać o jak najlepsze jej podanie, aby była atrakcyjna dla odbiorców. Sandecja naprawdę ma się czym pochwalić, skrywa wiele wspaniałych opowieści. Wiele klubów w Polsce promuje swoją historię poprzez przypomnianie o niej na swoich stronach internetowych, poprzez cykliczne teksty czy grafiki, wywiady z byłymi piłkarzami oraz działaczami, powstają krótkie filmy odwołujące się do historii klubu. Tymi sprawami zajmują się wyznaczeni ludzie z działu marketingu. Dzisiaj w Sandecji niestety tego brakuje, a żeby przyciągnąć do niej młodych ludzi, trzeba zadbać o jej wizerunek. Historia 110-letniego klubu jest do tego doskonałym pretekstem i powinna być wizytówką znaną nie tylko w regionie, ale i w całym kraju.



Pamiątki zgromadzone w wirtualnym Muzeum Sandecji



Tak dawniej urodziny miasta świętowano

Z powodu pandemii i związanych z tym ograniczeń nie będzie w tym roku koncertu, widowiska ani innych fajerwerków na cześć 728 urodzin Nowego Sącza. Powspominaćmy zatem jak w minionych latach świętowaliśmy narodziny miasta.



2007 r. – Inscenizacja przedstawiająca nadanie przez króla Wacława II aktu lokacyjnego



2010 r. Otwarcie Galerii Sokół



2011 r. Koncert Włodzimierza Nahornego



2012 r. Widowisko 720 lat Nowego Sącza



2012 r. Widowisko na scenie przy ratuszu.



2017 r. Uroczysta sesja Rady Miasta



Jubileuszowe lata



Jerzy Widel
Z kapelusza

U was tak ślicznie, jak to robicie – te słowa wywołały absolutny entuzjazm blisko 10 tysięcy osób zgromadzonych na sądeckim Rynku. Wypowiedział je, niejako na pożegnanie, po swoim wystąpieniu Prezydent III Rzeczypospolitej Lech Wałęsa 4 października 1992 r. Na nastrój prezydenta RP zapewne wpłynęła piękna, jesienna, słoneczna pogoda. Niedzielnego środek dnia, wiwatujące na jego cześć tłumy nie tylko w samym mieście, ale też wzdłuż dróg, którymi posuwała się prezydencka kawalkada. Tak wtedy witano nie tylko na Sądecku, ale i w kraju, Lecha Wałęsę. Jakby to było dzisiaj?...

Kiedy Lech Wałęsa zauważył dobitnie: „w waszym mieście widać oko i rękę gospodarza, samorządną zapobiegliwość”, Jerzy Gwiżdż niemal uronił łzę wzruszenia. Wszak był pierwszym prezydentem miasta po wolnych, demokratycznych wyborach

w czerwcu 1990 r. Kiedy więc Jerzy Gwiżdż witał prezydenta RP, który zaszczylił swoją obecnością kulminację obchodów 700-lecia miasta, z emocji głos mu drżał, bo to przecież również był jego sukces osobisty. A przyjazd Lecha Wałęsy nie był do końca taki pewny, mimo że zabiegano o niego niemal rok. Wreszcie pod koniec sierpnia 1992 r. do sądeckiego magistratu przyjechał Janusz Strużyński, dyrektor Biura Kancelarii Prezydenta RP zapowiadając, że Lech Wałęsa chce Sącz odwiedzić 4 października, mimo że prawdziwe urodziny miasta przypadają 8 listopada. Ruszyły więc gorączkowe przygotowania, by centralne uroczystości zorganizować miesiąc wcześniej. A przecież to była gigantyczna robota, bo trzeba było dograć wszystko w szczegółach, jak choćby sprawy bezpieczeństwa, porządku, sproszyć biskupów (aż czterech) na uroczystą mszę świętą, nie wspominając o innych drobiazgach, jak choćby, gdzie i czym przyjąć setki gości włącznie z ambasadorami. Kulinarnie prezydenta Lecha Wałęsę i jego świtę obsługiwała osobiście Zofia Korczyńska, właścicielka restauracji „Bona”. Z dumą mówiła, że prezydentowi szczęśliwie smakowała kwaśnica i eskalopki po sądecku. To tak, na marginesie, gwoździł przypomnienia nieistniejącej

restauracji i zmarłej przed laty właścicielki.

Sukces jak zwykle ma wielu Sojców i dlatego warto przypomnieć, że jubileusz trwał dwa lata. A zaczęło się od powołania już w październiku 1990 r. Obywatelskiego Komitetu Obchodów 700-lecia Nowego Sącza. Powołano też Komitet Honorowy. Przez te dwa lata zorganizowano dziesiątki imprez kulturalnych, sportowych dla mieszkańców miasta, włącznie z koncertami, jak np. „Noc św. Justa”, czy „Żarliwe sztandary” Władysława

Hasiora. Kulminacją tych imprez 8 listopada 1992 r. było wykonanie „Nieszporów Ludźmierskich” Jana Kantego Pawluśkiewicza do tekstu Leszka Aleksandra Moczulskiego.

To były dwa lata nieustannych wydarzeń różnej kategorii, które zostały w pamięci tysięcy sądeczan. Czy podobny, tak spontaniczny i entuzjastyczny jubileusz dałoby się zorganizować w dzisiejszych czasach, pomijając pandemię? Wątpię. Niektórzy szatani podzielili społeczeństwo na amen!

Kiedy Lech Wałęsa zauważył dobitnie: „w waszym mieście widać oko i rękę gospodarza, samorządną zapobiegliwość”, Jerzy Gwiżdż niemal uronił łzę wzruszenia

POMYSŁ



W Nowym Sączu pod Basztą Kowalską stanie świecący napis „I love Nowy Sącz” (Kocham Nowy Sącz). Na ilustracji – jak poglądowo może wyglądać instalacja.

dts²⁴

Wydawca: Wydawnictwo DOBRE
Sp. z o.o. 33-300 Nowy Sącz,
ul. Żywiecka 25.
ISSN 2082-209X.
www.wydawnictwodobre.pl

Redakcja: „Dobry Tygodnik Sądecki”,
www.dts24.pl,
tel. 18 544 64 41,
redakcja@dts24.pl

Redaktor naczelny Wydawnictwa Dobre:
Wojciech Molendowicz,
w.molendowicz@dts24.pl

Z-ca redaktora naczelnego
ds. tygodnika DTS:
Jolanta Bugajska,
j.bugajska@dts24.pl

Redaguje Zespół:

Jerzy Cebula,
Monika Chrobak,
Katarzyna Gajdosz-Krzak,
Dariusz Grzyb
Iwona Kamieńska,
Klaudia Kulak,
Agnieszka Małecka,
Kinga Nikiel-Bielak,
Natalia Nikiel,
Krystyna Pasek,
Ireneusz Pawlik,
Natalia Sekuła

Redaktor senior:
Jerzy Widel

Dyrektor Biura Reklam i Ogłoszeń:
Katarzyna Magiera,
k.magiera@dts24.pl,
tel. 530 032 633

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
Bożena Baran,
b.baran@dts24.pl
Aneta Buczek,
a.buczek@dts24.pl,
tel. 570 689 311
Beata Ziemba,
b.ziemba@dts24.pl,
tel. 889 020 766

Dyrektor ds. kolportażu:
Mateusz Węglowski-Król,
tel. 665 270 230

Grafika i łamanie:
Piotr Płachta,
tel. 602 522 291

Druk:
Polska Press Grupa
Oddział Poligrafia Drukarnia Sosnowiec.

ts dobry tygodnik
sądecki

GRATULUJEMY!

1 KRAKÓW
jest znowu stolicą.
Czytelnictwa DTS w Polsce.

2 WARSZAWA
jest zaraz za nim
w ilości przeczytanych wydań naszej gazety.

3 NOWY SĄCZ
jest również na podium miast,
gdzie najchętniej czyta się DTS.

Nasz kiosk
z gazetami
czynny jest
całą dobę
we wszystkie
dni tygodnia.

Z bezpłatną
dostawą
w dowolne
miejsce na świecie.

Sięgniecie po DTS
jeszcze nigdy
nie było
tak łatwe – dts24.pl

4. Katowice,
5. Łódź,
6. Wrocław,
7. Gdańsk,
8. Poznań,
9. Zakopane,
10. Rzeszów,
11. Grybów,
12. Zabrze,
13. Bydgoszcz,
14. Limanowa,
15. Lublin,
16. Krynica,
17. Gorlice,
18. Gliwice,
19. Bielsko-Biała,
20. Tarnów...
30. Kielce,
31. Londyn...
55. Zakliczyn,
56. Gorzów...
58. Manchester...
203. Essen,
204. Praga,
205. Edynburg...
216. Władystawowo,
217. Dortmund...
2188. Ankara...
2193. St. Petersburg...
2205. Las Vegas.